DZIŚ DODATEK „ZE ŚWIATA PRACY"

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Numer zawiera 6 stron

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY — GAZETA CODZIENNA DLA WSZYSTKICH — 10 GROSZY

Rok II. Kraków, Piątek 20 Maja 1932 Nr. 139

GROŹBA ZAMACHU NA PRAWA LUDZI PRACY

Projekt polskiego kodeksu cywilnego oddaje pracownika w niewolę pracodawcy

Co mówi o tem prawnik wybitny znawca stosunków pracowniczych

Komisja Kodyfikacyjna przyjęła w drugiem czytaniu projekt polskiego kodeksu cywilnego. Jak grom z jasnego nieba spadła na polski świat pracy wiadomość, że to podstawowe prawo, które ma znieść obecnie obowiązujące prawa zaborcze, stanowi jednocześnie bezprzykładny zamach na zdobyte przez ludność pracującą prawa.

Adwokat Tarnopolski, radca prawny wielu organizacyj zawodowych pracowników, dzieli się z nami niezwykle ciekawemi uwagami w tej doniosłej dla najszerszych mas ludności pracującej sprawy.

— Należy — mówi znakomity prawnik — uderzyć potężnie na alarm! Przygotowany przez Komisję Kodyfikacyjną projekt prawa cywilnego, przeszedł już w dwóch czytaniach w komisji. Według obiegających wśród prawników pogłosek, projekt ten ma wejść w życie, jako dekret Prezydenta Rzeczypospolitej. Za dwa trzy miesiące ten niezwykły projekt może stać się rzeczywistością, a wówczas już wszelkie żale będą spóźnione.

Projekt kodeksu cywilnego, opracowany przez Komisję Kodyfikacyjną, uznaje, że umowa prywatna góruje nad wszelkiem prawem. Żadne prawo nie powinno ograniczać umów prywatnych.

Z chwilą wejścia w życie tego projektu, zniesione zostałyby wszystkie obowiązujące w Polsce przepisy o najmie pracy, a więc o wymówieniach umysłowego pracownika, nawet dniówkami z dnia na dzień wymawiać mu pracę, praca mogłaby trwać nawet 16 godzin na dobę, o ileby pracownik, czy to fizyczny, czy umysłowy nie zastrzegł sobie urlopu, nie mógłby z niego korzystać. Pracodawca miałby prawo używać pracownika do wszelkiej pracy, a więc naprzykład zaangażowanego w charakterze buchaltera pracownika przydzielić do palenia w piecach.

Nietylko te jednak niebezpieczeństwa ukryte są w projekcie ustawy, którą opracowało najwyższe ciało prawne w Polsce. Uznając bezgraniczną wolność umów, kodeks cywilny, w postaci, w której przyjęty został przez Komisję Kodyfikacyjną, znosi również w konsekwencji ochronę lokatorów.

Projekt, który nie przynosi zaszczytu twórcom, cofa polskie prawo do stosunków z przed 100 zgórą lat. Już kodeks Napoleona uznał znacznie bardziej humanitarne zasady, niż ta kodyfikacja.

Komisja Kodyfikacyjna oświadczyła, że do 1-go lipca przyjmować będzie wszelkie uwagi, dotyczące projektu, a pochodzące ze strony osób i organizacyj autorytatywnych. Szereg wybitnych prawników, pracowników na polu zawodowym, szereg organizacyj ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Sądów Pracy na czele opracowuje obecnie swoje uwagi do tego projektu, domagając się kategorycznie usunięcia przepisów, godzących w byt najszerszych mas ludności, zmierzających do stworzenia w Polsce białego niewolnictwa, cofających nasz krok o wiek wstecz.

Praca obywateli, to największe bogactwo państwa, jeżeli praca ta zostanie rzucona na pastwę samowoli, państwo traci swój ostatni i najpotężniejszy kapitał — zakończył swoje wywody świetny prawnik.

Schwytanie sprawców porwania

synka Lindbergha

Przypadek spowodował wczoraj aresztowanie jednego ze sprawców porwania synka Lindbergha: 29-letniego przemytnika alkoholu Franka Parzycha, którego zdradziła pobita przez niego kochanka.

Badany przez policję Parzych oświadczył, że istotnie był jednym z siedmiu mężczyzn, którzy porwali synka Lindbergha. Przywódcą ich był Fleischer, który schodził z dzieckiem po drabinie i wtedy dziecko wypadło mu z rąk, raniwszy się w główkę. Podczas ucieczki złoczyńcy spostrzegli, że dziecko nie żyje. Zakopali je więc przy drodze i zbiegli.

W związku z temi zeznaniami Parzycha aresztowano natychmiast, w Meksyku Harry Fleischera, a jednocześnie uwaga opinji i władz została skierowana na osobę zbankrutowanego przemysłowca Curtisa, który miał rzekomo rokować ze złoczyńcami. Curtis oskarżony jest teraz, że zdefraudował 50 tysięcy dolarów, które wręczył mu Lindbergh jako okup za swego synka. Wszystko, co opowiadał Curtis, czynił to tylko w tym celu, by otrzymać bajeczne wynagrodzenie od pewnych brukowych dzienników amerykańskich.

Wobec tych wiadomości pogoń za statkiem „Glocester", który nie istnieje — została przerwana. Policja poszukuje towarzyszy Parzycha i Fleischera, tworzących t. zw. „Fioletową bandę".

Na wieść o brudnych sprawkach Curtisa zebrał się tłum i usiłował dokonać nad nim samosądu. 20 policjantów z trudem obroniło Curtisa.

Straszny plon walk w Bombaju

88 zabitych, 100 domów spalonych, 435 sklepów złupionych

LONDYN, (ATE). — Władze angielskie zdołały opanować sytuację w Bombaju. Wojsko, policja przy użyciu samochodów pancernych przywróciły porządek. Wczoraj jeszcze podczas walk Hindusów z Muzułmanami padło 24 zabitych i 230 rannych. Ogólna liczba ofiar podczas rozruchów, które trwały 3 dni wynosi 88 zabitych. Około 100 domów jest spalonych. 435 sklepów zostało zrabowanych. Niektóre dzielnice miasta wyglądają jak wymarłe. Nie widać przechodniów, krążą tylko silne oddziały wojska i policji.

Włosi zbudują 170 kl. szós w Polsce

Włoski koncern „Toricelli" rozpoczął prace nad budową nowych dróg w Polsce. Na podstawie umowy, podpisanej przez to towarzystwo z Ministerstwem Robót Publicznych, w ciągu lata roku bieżącego przewidywane jest wybudowanie szosy o nawierzchni asfaltowej wzdłuż wybrzeża morskiego do Gdyni. Poza tem szosy wybudowane będą pomiędzy Tczewem a Chojnicami oraz na t. zw. trakcie krakowskim pomiędzy Warszawą a Kielcami. Łącznie przewidywane jest wybudowanie 170 klm. szosy. Całkowity plan budowy dróg przez to towarzystwo przewiduje inwestycje za 12 miljonów zł., które dokonane będą na warunkach kredytu krótkoterminowego.

W powodzi krzywdzących plotek

Według opinji ludności w Miłkowie mieszkająca tam żona inżyniera oddała się niedawno strasznemu nałogowi pijaństwa. Młoda i piękna kobieta, dotychczas otaczana szacunkiem, stała się pośmiewiskiem. Opinja skrzywdziła ja tem posądzeniem: uległa ona tylko zatruciu oparami z pobliskiej huty. To niewidzialne niebezpieczeństwo, które z kwitnącej kobiety uczyniło znękaną i złamaną, było przyczyną znacznie okropniejszej tragedji. Zaciążyło ono na jej życiu, czyniąc ją „Napiętnowaną". Wstrząsający opis jej życia podajemy w nowej sensacyjnej powieści p. t. „Napiętnowana" na str. 3-cj.

100 osób spłonęło

w katastrofie francuskiego okrętu

PARYŻ, (PAT). — Rozbitkowie okrętu „Georges Philippar", przywiezieni do Aden przez angielski parowiec „Contractor", opowiadają, iż ogień, szalejący na statku widziany był z odległości 56 kilometrów. Istnieją obawy, że ze 100 pasażerów, przeważnie pierwszej klasy, poważna liczba otoczona nagle przez płomienie, wydobywające się z przedniej części okrętu, nie mogło dostać się na łodzie ratunkowe. Wśród osób, które znajdowały się na pokładzie „Georges Philippar" był minister Finansów Annamu, oraz dr. Sze, delegat chiński przy Lidze Narodów.

Okropny wybuch benzyny

ALGIER, (PAT). — W Beni — Arma nastąpił z niewiadomej przyczyny wybuch benzyny, przewożonej samochodem ciężarowym. Eksplodowało 1000 litrów benzyny i około 600 litrów nafty. Dwóch robotników zginęło na miejscu, szofer zaś i dwai inni robotnicy doznali ciężkich poparzeń. Samochód spłonął doszczętnie wraz z ładunkiem.

GIEŁDA

Obroty średnie. Tendencja niejednolita. Dolar — 8.87 i jedna czwarta, rubel złoty, — 4.84.

Bestjalskie zamordowanie policjanta

Dzikiem zezwierzęceniem tchnie sprawa bestjalskiego zamordowania policjanta Wiktora Niemirskiego na Marymoncie.

Posterunkowy Niemirski zaszedł późnym wieczorem do jatki p. Czesława Nowakowskiego (Marymoncka 22) z pretensją o to, że rzeźnik zaskarżył jego żonę do sądu za niezapłacone mięso. Nastąpiła ostra wymiana zdań, rzeźnik kazał policjantowi opuścić sklep, a ten oparł się, grożąc spisaniem protokółu za handel w godzinach zakazanych i posługiwaniem się nieostemplo wanemi gwichtami.

Głośna kłótnia ściągnęła pod jatkę przechodniów i sąsiadów. Niewiadomo, jakiby obrót przyjęła sprawa, gdyby nie trzej pijani młodzieńcy, którzy widząc kłócącego się policjanta, rzucili się hurmem na niego. Posterunkowy w obronie życia dobył bagnetu. Napastnicy cofnęli się o krok.

— Bić policję! — krzyczeli na całe gardło.

Niemirski sięgnął po rewolwer. Nie bacząc na to, Marjanna Partykowa skoczyła mu na szyję, chcąc go obezwładnić. Strzelać do kobiety policjant nie chciał, odepchnął ją więc, a w tej samej chwili ztyłu rzucił się na niego 21-letni Aleksander Jaskółkowski i chwytając za kołnierz, starał się obalić go na ziemię. Z pomocą ojcu nadbiegł syn, Jerzy Niemirski. Celnym rzutem odważnika w głowę Jaskółkowskiego, zdołał atak jego powstrzymać. Ale napastnicy przeważali liczebnie. Dwaj z nich, Franciszek Krakowiak, lat 27 i Mieczysław Partyka, lat 20, przewrócili posterunkowego na ziemię, wybili mu rewolwer z ręki. Jaskółkowski strasznem kopnięciem buta w twarz ogłuszył policjanta, a wtedy Krakowiak z Partyką, rozjuszeni, rzucili się na leżącego. Siedli na jego ciele i zaczęli nożami zadawać straszne, mordercze ciosy. Pastwiącym się nad obezwładnionym Niemirskim sekundował Jaskółkowski, tratując nogami policjanta.

Ofiarę wyrwano z rąk rozszalałych pijaków i przewieziono do szpitala. Nazajutrz zmarł wskutek powikłań od zadanych ran. Przed śmiercią zdołał jeszcze opisać cały wypadek, ale osób na pastników nie mógł podać, bo stracił przytomność i wyzionął wkrótce ducha.

Syn jego wskazał policji zbójów. Nadto jedna z sąsiadek widziała na własne oczy potworną scenę, gdy na wołanie: „Franek, daj mu dobrze!" Krakowiak odparł: „Kiedy nie mam noża". Nóż podał mu ktoś. Później, gdy ociekający krwią Niemirski leżał na ziemi bez życia, bandyci rozbiegli się. Opodal zawodził głośno Jerzy Niemirski: „Ojca mi zabili" — ryczał. Na te słowa Partyka wrócił się do ofiary i zawołał nieprzytomnie: „Co, on jeszcze żyje?". Do stojących ludzi chwalił się: „Dawno mu się to należało".

Ustalono, że w dniu zbrodni trzej nożowcy byli bliscy białej gorączki od pijaństwa. Wypili razem kilka butelek wódki i kilkanaście piwa. Do winy jednak nie przyznawali się, twierdząc, że to nie oni znęcali się nad rozbrojonym policjantem i że znaleźli się na miejscu już po wszystkiem. Bronili adwokaci Gabryel Lewin i Dieth.

Ze względu na niestawiennictwo głównego świadka oskarżenia, sprawa została odroczona.

Potworna dzieciobójczyni

przed sądem doraźnym w Łodzi

Wczoraj w Łodzi rozpoczął się sensacyjny proces przeciw 45-cioletniej Annie Kowalskiej, która zamordowała nieślubne dziecko swego męża.

Kowalska bogata wdowa wyszła powtórnie zamąż za cieślę Krysiaka. Krysiak, żeniąc się z kobietą niepiękną, niemłodą, uprzedzał przyszłą żonę, że dotychczas utrzymywał stosunki miłosne z niejaką Szkundlarkówną, z którą ma czteroletnią córeczkę i obecnie aczkolwiek zupełnie z kochanką zerwał, zobowiązał się łożyć na wychowanie nieślubnego dziecka. Jednak że już w pierwszą noc poślubną Kowalska urządziła Krysiakowi wielką awanturę, domagając się, aby o „benkarcie" zapomniał. Awantury te powtarzały się bez przerwy, dopóki Krysiak nie rzucił żony, aby zamieszkać przy kochance i dziecku.

Dnia 24 kwietnia w Kołach pod Łodzią, gdzie mieszkała Szkundlarkówna z małą Kazią, zjawiła się jakaś obca nieznajoma pani, która, zbliżywszy się do gromadki bawiących się dzieci, zapytała o Kazię Krysiakównę. Potem uprowadziła dziewczynkę wgłąb lasu, skąd już maleńka nigdy nie powróciła. Morderczyni stanęła przed sądem doraźnym.

Ujęta przez policję i badana w urzędzie śledczym nie przyznała się do winy. Zdziwiło ją zeznanie jej dorosłego syna z pierwszego małżeństwa, który niewtajemniczony, zeznał, że matka krytycznego dnia wyszła w południe z domu i wróciła dopiero następnego rana.

Kowalska mętnie tłumaczy swoją zbrodnię. Kłamie początkowo, że była w nędzy i chciała pieniędzy od Krysiaka — myślała, że uzyska okup za porwanie dziecka. Uprowadziła Kazię, nie chcąc jej zabijać, ale w lesie opadły ją „czarne myśli", więc uderzyła małą kamieniem w głowę, wreszcie powiesiła na drzewie.

Przed sądem stanęła 6-cioletnia dziewczynka, która bawiła się z zamordowaną Kazią, gdy podeszła do nich Kowalska. „To ta pani, która dała nam cukierki i wzięła ze sobą Kazię" mówił maleńki świadek oskarżenia.

Krysiakowa w czasie rozprawy płacze. — Jej łzy nie wzruszają, bo to nie skrucha, ale obawa przed karą śmierci.

Stołeczny Lombard Miejski uprawia lichwę

Władze powinny to sprawdzić

Jak nas informują, Lombard Miejski, mieszczący się w gmachu Magistratu m. Warszawy na pl. Teatralnym, będący pod zarządem p. Stanisława Chodynieckiego, od pewnej, znacznej kategorji swej klienteli pobiera 24 proc. stopę w stosunku rocznym, obciążając poza tem dłużnika dodatkowemi opłatami od wypożyczonych sum pod zastaw ruchomości.

Uważając, że postępowanie zarządzającego Lombardem Miejskim, wyraźnie koliduje z z prawem, ustalającem maksymalną wysokość stopy procentowej w Polsce na 12 proc. w stosunku rocznym, jeden z publicystów, którego nazwisko i adres znane są redakcji, wystąpił do prokuratora ze skargą, w której prosi:

1) o sprawdzenie prawdziwości powyższej informacji przez zbadanie książek Lombardu Miejskiego i, jako świadków, urzędników Lombardu, którzy mają największą styczność z klientelą;

2) o zarządzenie natychmiastowego przerwania przez Lombard Miejski w Warszawie pobierania od klienteli nadmiernych sum poza przewidzianemi przez prawo procentami;

3) o pociągnięcie winnych do odpowiedzialności, przewidzianej przez prawo.

Uprawianie systemu obecnego przez Lombard Miejski i pobieranie zamiast 12 aż 24 proc. rocznie oraz dodatkowo nibyto tytułem zwrotu kosztów za ogłoszenia aż 8 proc. od całej sumy zastawu w razie wykupywania przedmiotu po dniu rozpoczęcia się licytacji (za co lombardy prywatne pobierają tylko 40 groszy) jest ciężką krzywdą dla ludzi pracy Warszawy, którzy wskutek ogólnego kryzysu zmuszeni są do korzystania z usług Lombardu Miejskiego.

Należy oczekiwać że władze miarodajne wdrożą najenergiczniejsze dochodzenie w powyższej sprawie, gdyż jest rzeczą wprost niesłychaną, że placówka społeczna, jaką jest Lombard Miejski, uprawia lichwę. Przecież haracz ten niesprawiedliwie płacą najbiedniejsi, dla których każdy grosz stracony, oznacza odjęcie kęsa chleba od ust!

Tragiczna sprzeczka stolarza z terminatorem

Dwa śmiertelne ciosy heblem

Przed sądem okręgowym odpowiadał wczoraj czeladnik stolarski, Józef Dominiak, lat 22, za śmiertelne pobicie terminatora Henryka Sierańskiego, który po dwóch uderzeniach heblem w głowę, zmarł.

Tłem zajścia, jak ustalił przewód sądowy, były gorszące kłótnie chłopca z Dominiakiem. Raz Sierański rzucił się z młotkiem na czeladnika i zranił go dotkliwie w głowę. Był to chłopiec niespokojny, usposobienia awanturniczego. Dominiak odgrażał się, że mu nie daruje.

W nocy, gdy czeladnik wrócił razem z majstrem po libacyjce, terminator zrobił jakąś obelżywą uwagę. Dominiaka poniosło. Nie panując nad sobą, rzucił się z ciężkim heblem na leżącego w łóżku. Zadał mu dwa mocne uderzenia w głowę, po których nie było nawet śladów. Nad ranem chłopiec stracił przytomność i dostał torsji. Gdy zawiadomiono Pogotowie, konał już...

Dominiak zeznawał, że nie miał zamiaru zabicia, a tylko chciał ukarać chłopaka za obrazę. Działał w stanie silnego podniecenia. Sąd po obronie adwokata Szczerbińskiego skazał go na 1 rok więzienia.

Wesoły Kącik

UŁAN I DZIEWCZYNA



„Tam na błoniu błyszczy kwiecie,, stoi ułan na pikiecie, a dziewczyna, jak malina..."

Pięknie w tej piosence wygląda flirt ułana z dziewczyną. I może gdzieś na głuchej wsi wygląda tak naprawdę. W mieście jednak przedstawia się inaczej.

Na ławce w ogrodzie siedzi ułan z dziewczyną.

— Panno Krysiu — mówi, trzymając rękę na sercu, — wszystkiego panią dwa dni znam, a już w mojem sercu taki bałagan, jakby się sufit zawalił, jakby... przepraszam... Oficer idzie...

Ułan zrywa się z ławki, pręży, jak struna i salutuje. Po przejściu oficera siada zpowrotem.

— Usiedzieć nie można — wzdycha ciężko.

— Niech pan dalej o tem bałaganie opowiada — przypomina mu panna.

— Aha... Słowo daję, że przez te dwa dni oka nie zmrużyłem. Czy karabin czyszczę, czy stajnię podmiatam, czy konia myję, zawsze tylko panią przed sobą widzę! Chciałem pani powiedzieć... Przepraszam... oficer idzie...

Znów się pręży i znów siada.

— Co to ja chciałem powiedzieć?... W najważniejszem miejscu mi przerwał...

— Pewno jakieś głupstwo, boby inaczej pan nie zapomniał.

— Panno Krysiu! Mnie idzie o śmierć i życie, a pani mówi: „Głupstwo!" Chciałem pani powiedzieć... Przepraszam, znów jakaś szarża idzie...

— No co pan chciał powiedzieć?

Ułan, spełniwszy obowiązek, siada ponownie.

— Chodzą i chodzą!... — sapie. — Chciałem pani powiedzieć, że na manewry jadę. Spokoju z tęsknoty nie zaznam, jeśli pani mi nie da zadatku... Przepraszam, oficer idzie...

— Jakiego zadatku?

— Niech się pani nie boi, nie o pieniądze chodzi, ale o zadatek miłości. Bo, uważa pani, małżeństwo to wielkie szczęście, ale to jeszcze daleko. Więc ja proszę... Przepraszam, znów jakiś sierżant idzie...

Panna Krysia traci cierpliwość.

— O co pan prosi?!

— Wielkie szczęście dla nas daleko, więc ja proszę o małe szczęście, o szczęście na godzinę...

— Fi! Tak odrazu?

— Nie odrazu. Znamy się dwa dni...

— Mnie na małżeństwo pan nie zbuja... Pan się myli, mój panie... Co mi pan może prócz małżeństwa ofiarować?

— Ach tak?... Hm... Widzi pani... teraz w wojsku... nie zarabiam... Przepraszam, szarża idzie...

— To ja idę do szarży — zrywa się również panna Krysia i pokazując język wyprężonemu ułanowi, bierze pod rękę witającego się z nią serdecznie, eleganckiego wachmistrza.

Napoleon Sądek.

CO MÓWI LUD?

SĄD GRODZKI W BRZEŚCIU n/B. PRZETRZYMUJE PIENIĄDZE BIEDNEJ KOBIETY

Zgłosiła się do naszej redakcji p. Marja Szłacińska (Lubelska 30/32) z następującą skargą:

„Rozeszłam się zmężem i mam otrzymywać od niego alimenta w wysokości 81 zł. 38 gr. Ta drobna suma pozwoliłaby mi utrzymać się przy życiu, jak również będącej na mojem utrzymaniu córce i matce. Niestety, pieniądze te mam otrzymywać przez Sąd Grodzki w Brześciu nad Bugiem, a Sąd ten postępuje w sposób dla mnie zupełnie niezrozumiały. Oto wpłacone regularnie przez Komendę Policji (mój były mąż jest policjantem) pieniądze Sąd przetrzymuje po kilka miesięcy, stawiając mnie w okropnych warunkach. Dla wydostania pieniędzy wysłałam 7 listów poleconych, musiałam prosić adwokata o zajęcie się tą sprawą. Dochodzi do tego, że wydobyłam od sądu obietnicę otrzymania pieniędzy w sierpniu, a otrzymałam je dopiero w listopadzie. Teraz znów od grudnia należą mi się pieniądze, a mnie nie stać na kosztowną korespondencję i na adwokata, by pisał podania i skargi".

Może wyższe władze sądowe zainteresują się dziwną i karygodną opieszałością Sądu Grodzkiego w Brześciu nad Bugiem.

—:o:—

Bzy kwitną

Już kwitną bzy...,
gdyby nie łzy
matek
i dziatek
tych, co nie mają pracy —
jakiż urok, o rodacy,
miałyby te kwiaty!...
Możliwe, że człowiek bogaty
nad bzem się roztkliwia
i podziwia
jego zapach, kształt i barwy...
On nie ma w sobie larwy
złośliwej — larwy bezrobocia...
— Pan Gucio, panna Kocia
żyją jak motylki...
Im brak nawet małej chwilki
do zastanowienia,
co oznaczają cierpienia
człowieka bez pracy.
— Prawda, że wszyscy jesteśmy Polacy!
Tylko dla jednych kwitną bzy
a dla drugich wszystko zwiędło, jeno w
oczach kwitną łzy...

Servus.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

11.45 Codzienny przegląd prasy polskiej. 12.15 „Co zmienić a co poprawić" — wygł. inż. Edward Baird. 12.35 27-my koncert szkolny. 14.45 Muzyka lekka. 15.05 Komunikat gospodarczy. 15.25 Odczyt p. t. „Rola odznaki sportowej w sporcie szerokich mas" — wygł. red. Wiktor Junosza-Dąbrowski. 15.50 Program dla dzieci. 16.20 Lekcja języka francuskiego. 16.40 Muzyka lekka. 17.35 Koncert kameralny. 18.50 Rozmaitości. 19.30 Wiadomości sportowe. 19.35 Orkiestra argentyńska. 19.45 Prasowy dziennik radjowy. 20.00 Feljeton p. t. „Dusza okrętu". 20.15 Muzyka lekka. 21.15 Słuchowisko z Wilna. 22.10 Transmisja z teatru „Morskie Oko". 23.15 Muzyka taneczna.

Kupon

Bezpłatna pomoc prawna

NAPIĘTNOWANA

Prawdziwe dzieje nieszczęśliwej kobiety

STRESZCZENIE

Inżynier Jerzy Łazarski wyjechał do Ameryki na parę lat. Zostawił na wsi żonę Krystynę oraz córeczki - bliźniaczki Tolę i Polę. Krystyna, **wzorowa żona, czekała** z utęsknieniem na powrót męża Na jej cześć niewieścią nastawał sąsiad Michał. Pewnego wieczora, zastawszy **ją samą, usiłował ją** zniewolić. Krystyna, słysząc **zoddali zbliżający się głos znajomego, zawołała** „Ratunku!"

Michał uciekł, widząc zbliżającą się odsiecz. Był to Jan Bereński, przyjaciel Krystyny z lat dziecinnych i oddawna nieszczęśliwie w niej zakochany. Wyczuła to, choć jej o tem nigdy nie **mówił. Tym razem sama naprowadziła rozmowę na** ten temat i raz **jeszcze dała mu do zrozumienia, że niczego poza przyjaźnią spodziewać się od niej nie powinien. W jego oczach błysnęły łzy. Aby go pocieszyć scałowała mu je z** policzków. Pocałunek ten był **wszakże jakby iskrą elektryczną...**

Szybko wszakże ochłonęli z wrażenia i postanowili zostać **tylko przyjaciółmi. Rozstali się.** Zapadła noc. Z pobliskiej huty wapiennej **sączyć się poczęły** trujące wyziewy.

Huta przylegała do sypialni Krystyny. I od czasu, gdy zaczęto w hucie **pracować, Krystyna** poczuła dziwne duszności i mdłości. **Doznawała ulgi, gdy wychodziła na** świeże powietrze. Trucizna **działała wszakże coraz silniej. Krystyna** chodziła po lasach i polach, **zataczając się, jak pijana.** Ludność okoliczna podejrzewała ją, **że** rzeczywiście Krystyna **z** tęsknoty za mężem się upija. Michał **zły na nią, że go odtrąciła zawołał** kiedyś na nią:

— Pijaczka!

I tak już została. Tem hańbiącem mianem została napiętnowana. Nie wiedziała, dlaczego ją tak nazywają. Przeraziła się na dobre, gdy ujrzała się w lustrze.

Czyż to była ona? Ta niegdyś tak świeża, zdrowa, rumiana niewiasta? W lustrze ujrzała odbicie jakiejś nieznanej kobieciny, bladej, wymizerowanej, o zapadłych policzkach, ziemistej cerze, pomarszczonem czole, wargach zbielałych... A gdzież jej dawna figura, zgrabna postawa? Tamta z lustra była zgarbiona, zwiotczała, skrzywiona... Jakby od urodzenia stale ciężko chorowała.

Straszliwy żal ogarnął Krystynę, żal po minionej urodzie, którą się tak szczyciła. Zapłakała rzewnie. Wiedziała zawsze, że była piękna, kochała się we własnej urodzie, była z niej dumna, a teraz co?

Wyszła na spacer z dziećmi. Zdumiewały ją przykre szepty, a nieraz nawet głośne docinki, skierowywane ku niej przez napotkanych ludzi ze wsi.

Dolatywały do jej uszu takie uwagi:

— Widać dziś lepiej się czuje...

— Patrzcie, patrzcie... Pijaczka dziś trzyma się na nogach.

— Pewno wódki zabrakło...

— Albo zapomniała dziś się urżnąć...

Krystyna odwracała się, spoglądała nie bez zdumienia na drwiące twarze tych ludzi, na ich brutalne śmiechy. Nawet przez myśl jej nie przechodziło, aby to mogła być mowa o niej.

Nie domyśliła się tego nawet po rozmowie z doktorem Renickim, leczącym okoliczne obywatelstwo i wieśniaków, którego zawezwała do siebie.

Opowiedziała mu wszystko co pamiętała: zawroty głowy, mdłości, omdlenia. Była tem wszystkiem śmiertelnie przerażona. Błagała o radę.

Doktór Renicki, choć stary i doświadczony lekarz, tak był przejęty krążącemi pogłoskami, które z pozoru rzeczywiście wydawały się aż nadto usprawiedliwione, że zbadał ją tylko powierzchownie, a nie znajdując żadnych innych zaburzeń, rzekł twardo:

— Jedno jest dla pani tylko lekarstwo...

— Jakie doktorze, jakie? Bo już tak dłużej nie wytrzymam...

— Proszę trochę mniej pić...

Nie zrozumiała. Zapytała:

— Jakto, panie doktorze? Mniej pić? Czego?

— Wogóle... — odparł wymijająco.

Co było robić? Przestała pić wodę, herbatę... Nie wiedziała, czy przestać pić mleko? Przecież to podobno takie zdrowe? Kawy też się wyrzekła. Skąd miała wiedzieć, o co doktorowi chodziło?

Ponieważ właśnie była przerwa prac w hucie wapiennej, Krystyna czuła się znacznie lepiej. Pomyślała sobie:

— A jednak doktór miał rację. Od czasu, jak nie piję wody ani herbaty, czuję się doprawdy znacznie lepiej. Cóż to za dziwna choroba...

Dziwiła się tylko, dlaczego nadal, gdy tylko zjawiała się na wsi, zewsząd rozlegały się ciche szepty

— Pijaczka idzie! Pijaczka!

Któregoś dnia zajrzał do niej Jan Bereński. Przywitała go radośnie. Zawołała:

— Nareszcie jesteś! Czekałam na ciebie z utęsknieniem. Może ty mi to wszystko wreszcie wytłumaczysz...

Wyglądał bardzo źle. Był wielce zafrasowany i markotny.

Szepnął:

— Ja... nic nie wiem... Sam przyszedłem poto, aby cię zapytać, bo już nie mogłem dłużej słuchać tego wszystkiego... Oczywiście, ani słowa w to wszystko nie wierzę. Zapewniam cię słowem honoru uczciwego człowieka. Ani słóweczka, bo to, co ludzie wygadują, jest tak okropne, że...

Nie miał sił skończyć zdania. Zbył był tem wszystkiem przejęty...

Krystyna, Bogu ducha winna, zapytała:

— A co takiego mówią? Niech wiem przynajmniej... Powiedz mi, błagam cię...

— Skoro tego żądasz... Ale to przecież niemożliwe, aby do twych uszu nic z tego nie dotarło... Mówia... O, Jezu, nie zdołam powiedzieć... Nie, wybacz mi, Krysiu ale to mi nie przejdzie przez usta... Trudno...

— Jasiu, błagam cię mów! Przecież jesteś jedynym mojm przyjacielem na świecie! Zlituj się nade mną!... Jasieńku, zmiłowania!...

Pożerał ją wzrokiem, wpatrując się w nią z politowaniem i niedowierzaniem, myśląc sobie:

— Czyżby to było możliwe? Przecież wystarczy spojrzeć na te oczy, na ich smutek bezdenny i głębię niewinności w ich, aby natychmiast odrzucić wszelkie ohydne oszczerstwa.

Niestety, widział na własne oczy, jak błąkała się po polach, wykrzykując niczrozumiałe wyrazy. Widział, jak się zataczała, jak padała do rowu przydrożnego, aby tam pogrążyć się w sen głęboki. Małoż to razy umyślnie czuwał w ukryciu, drżąc na myśl, że drab zechce skorzystać z jej bezbronnego omdlenia?!

Widział to wszystko, a jednak teraz, spoglądając na nią, tak zrozpaczoną, tak szczerze znękaną i nic nie pojmującą, zaczynał wątpić o tem, czy to widział naprawdę. A może mu się to wszystko tylko śniło?

Czyż ma jej powiedzieć, co mówią, stać się mimowolnem echem tych wszystkich obmów i plotek, oszczerstw i kalumnij?...

O, nie! To było ponad jego siły...

Nie wiedząc, co począć — uciekł poprostu, chwytając się za głowę i wołając nieprzytomnie:

— Nie, nie, nie!... To nieprawda!... Nic nie widziałem!... To musiał być sen!... **Dalszy ciąg nastąpi.**

W KAJDANACH NAMIĘTNOŚCI

Wstrząsająca opowieść o miłości i zbrodni

— Jeszcze nie, ale to właściwie zbyteczne. Czyż nie zrozumiałam od pierwszej chwili naszego zbliżenia, do jakiego stopnia jest obciążony wszelkiemi **przestępstwami, które mu nie dają chwili spokoju. Wogóle wystarczy spędzić z nim parę godzin, aby go przejrzeć nawylot. Gdybym chciała, w jednej chwili opowiedziałby mi wszystko** z najdrobniejszemi **szczegółami.**

— A więc... chce wyjechać?

— Tak.

— Opuścić Warszawę, Polskę? I dokąd to chce się udać?

— Powiedział, że daje mi prawo wyboru. Jemu wszystko jedno. Abym tylko pojechała z nim...

— Zgodziłaby się pani wydać go w nasze ręce?

— Owszem, ale tylko pod warunkiem, że panowie nie postąpicie z nim niemiłosiernie. Jestem przekonana, że on sam zechce dla własnego spokoju sumienia, naprawić w miarę możności wszystko zło, które narobił.

Jan Wilewicz zamyślił się. Po chwili rzekł:

— Mam wspólnika. Barona Ruderta. Męża Jasi, dawnej kochanki Andrzeja. To wybitnie uczciwy i prawy człowiek. Ręczę za niego, jak za siebie.

— To mi wystarcza. Ufam więc jemu, jak panu. Co mam dla panów uczynić?

Wilewicz z Anielą porozmawiali jeszcze chwilę z ożywieniem. Objaśnił jej dokładnie swój plan. Omawiali go drobiazgowo, rozpatrując jego zalety i wady. Kilka szczegółów tej kombinacji barona Ruderta odrzuciła, zastępując je innemi.

Wreszcie porozumiano się co do wszystkiego, poczem Aniela rzekła:

— Jestem więc do waszych usług. Ale proszę pamiętać, że czynię to wszystko tylko dla dobra jego.

— — — — — — — — —

Jasia udała się do „Ernestyny", aby zamówić nowe toalety. Sama dla siebie teraz była modelką. Przy okazji zaprosiła Lenę na kolację. W tej samej chwili weszła do magazynu pewna starsza dama i zapytała o Lenę. Chciała sobie zamówić toaletę wizytową, akcentując, że ubiera się zawsze bardzo poważnie.

Lena była wielce zmieszana. Starsza pani przypatrywała się jej bowiem bacznie, choć życzliwie. Lena zrozumiała, że to musi być matka Wilewicza Przyrzekł przecież, że ją tu skieruje.

Dama wybrała jedną z gotowych sukien.

— Dokąd szanowna pani rozkaże odesłać?

Klientka podała swój adres i nazwisko: Wilewiczowa.

Spojrzała raz jeszcze na Lenę i pożegnała się z nią bardzo uprzejmie.

Wracając do domu, myślała sobie:

— Jaś miał słuszność. To musi być przemiła dziewczyna. Robi bardzo dobre wrażenie.

Lena powiedziała Jasi, kto to był. Obie uśmiechnęły się znacząco. Jasia szepnęła:

— O, gdyby Bóg dał, aby mój sen się sprawdził. Marzę o tem, abyś została panią Wilewiczową.

Mniej więcej o tej samej porze samochód barona Ruderta zatrzymał się przed sanatorjum Florskiego.

W gabinecie lekarza potoczyła się między nim a przybyszem dłuższa rozmowa.

Rudert przedstawił się, dodając:

— Jestem mężem dawnej pańskiej pacjentki, podówczas jeszcze Janiny Orkowskiej.

— Niebardzo sobie przypominam...

— To dziwne, bo choroba tej właśnie pacjentki stała się dla pana źródłem ogromnego przewrotu w życiu pańskiem. Zrobił pan wtedy duży majątek...

— Nie rozumiem właściwie, czego pan ode mnie chce! — rzekł Florski.

— Wnet panu wytłumaczę...

Dał Florskiemu szczegółowo do zrozumienia, że zna całą sprawę nawylot, poczem wyraźnie powiedział, że go podejrzewa o wykradzenie wszystkich listów Jasi i jej pamiątek po Andrzeju.

Dalszy ciąg nastąpi.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Maryli z Gęsiej.

Narazie musi Pani ten weksel uiścić za męża, lecz następnie przysługuje Pani prawo, jako poręczycielce wystąpić przeciwko mężowi o zasądzenie na rzecz Pani tej samej sumy wekslowej. Niezależnie od tego może Pani również wystąpić przeciwko mężowi o alimenta.

„Szaloną tancerkę"

prosimy o adres. Postaramy się dopomóc.

„Więdnący narcyz"

zechce podać swój adres. Może co poradzimy.

P. Ewie.

Dowiedzieć się jego adresu przez łódzkie biuro adresowe i napisać mu.

P. Misia.

znajdzie dla siebie odpowiedź w „Wiadomościach Kobiecych".

P. Rita.

zechce łaskawie podać swój adres. Może co poradzimy.

„Nieszczęśliwej od Boga i ludzi"

najchętniej dopomoglibyśmy, ale nie ręczymy za skutek. W każdym razie prosimy o adres.

„Złamanej życiem" z Krakowa.

Nie przechodzić. Odpłacać mu pięknem za nadobne.

„Szczęście"

sprzyja odważnym. Więc śmiało iść za głosem serca, nie krępując się żadnemi skrupułami.

„Magdalence".

Znajdzie Pani dla siebie odpowiedź w „Wiadomościach Kobiecych". Na życzenie Pani komunikujemy — choć to przecież bodaj wszyscy wiedzą, że co piątku, już może Pani kupić ten tygodnik u wszystkich sprzedawców gazet za 15 groszy.

P. Sz. Ch. z Pawiej.

Proszę nie upadać na duchu, bo z listu Pan robi wrażenie człowieka, cierpiącego na początki manji prześladowczej. Jako posługacz szpitalny, powinien Pan wiedzieć, że to bardzo niebezpieczna rzecz. Wbrew wszystkim niepowodzeniom, proszę nabrać wiary w jaśniejszą przyszłość, bo to tylko może Pana uratować.

P. Żeni S.

Niech Pani poczeka jeszcze rok. Będzie Pani wtedy pełnoletnia i nikt nie będzie mógł przeszkodzić małżeństwu Pani z ukochanym. Przeszkoda, o której Pani mówi, jest nieistotna i proszę śmiało ją przezwyciężyć, aby stać się prawowitą małżonką człowieka, z którym tak pięknie i wzajemnie się kochacie.

P. Ninie A.

Mając 24 lata, bynajmniej Pani jeszcze nie jest „za stara na miłość". O ile Pani spotka w życiu człowieka, którego Pani pokocha, (aby nie dużo młodszego od siebie), niechże Pani się nie boi „swego wieku" i śmiało napawa z nim miłością, tem najpiękniejszem na świecie uczuciem, które da Pani conajmniej tyle rozkoszy, co czytanie „Ostatnich Wiadomości", które jest jakoby narazie jedyną Pani przyjemnością w życiu. Ale nawet w miłości, proszę jednak łaskawie i o nas nadal nie zapominać, zostawiając nam choć kącik w swojem sercu.

P. Stefanowi.

Oto Pańskie „gorzkie żale":

„Przed czterema laty, mając lat 20, zakochałem się w pewnej p. Zosi, starszej ode mnie o 4 lata, niezbyt ładnej i o nikczemnym charakterze. Gdy moi przyjaciele z których kilku było jej dawnymi wielbicielami, radzili mi, żebym z nią zerwał, nie usłuchałem ich rady, nadal żyjąc w zaślepieniu.

W owym czasie poznałem również p. Henię, młodszą i ładniejszą od p. Zosi, lecz nie zwracałem na nią najmniejszej uwagi (choć odrazu przypadła mi do gustu). Unikałem nawet rozmów z nią, niechcąc zdradzać p. Z. Aż tu kiedyś, rozmawiając z p. Z. o małżeństwie, usłyszałem z jej ust słowa, które mnie poraziły, jakby gromem. P. Z. oświadczyła bowiem, że najistotniejsze w małżeństwie to gotówka, nie miłość. Dlatego właśnie nie wyjdzie nigdy za mnie, a jeżeli wogóle kiedy za kogo, to tylko za takiego, co będzie miał dużo pieniędzy. Obecna przy tej rozmowie panna Henia zapytała ją, dlaczegóż w takim razie mnie zawraca głowę i dodała:

„P. Stefan przecież mógłby sobie znaleźć inną, ładniejszą i młodszą, niż pani, a w każdym razie cieszącą się lepszą opinją. Takiego człowieka, jak pan Stefan, dla pani wogóle szkoda."

P. Zosia oświadczyła wówczas, że jej na mnie absolutnie nie zależy, p. Henia zaś wyznała otwarcie, że chętnie zostałaby moją narzeczoną i wyciągając do mnie swą ładną rączkę, zapytała: „Zgoda?"

Proszę sobie wyobrazić, Panie Redaktorze, jaki ja byłem zaślepiony w p. Z.! Czy Pan uwierzy, że ja wtedy nie uścisnąłem nawet wyciągniętej ku mnie ręki p. Heni? I cóż wzamian? Po kilku dniach owa p. Zosia zdradziła mnie i to z jegomościem, poszukiwanym przez policję za rozmaite przestępstwa. Potem z drugim, trzecim i jeszcze mnóstwem innych. Wtedy dopiero poznałem mój błąd.

Dziś już zapomniałem o tej nikczemnej Zosi, natomiast nie mogę zapomnieć swego chamstwa, żem się wtedy tak brzydko zachował wobec p. Heni. Czuję teraz, że p. Henię kocham nad życie i nawet przyjaźnimy się ze sobą, ale teraz nie mam odwagi sam wystąpić z propozycją, którą niegdyś tak głupio i niegrzecznie odrzuciłem. Cierpię bardzo z powodu mojej nieśmiałości, nie ośmielę się prosić p. Henię o przebaczenie za mój niecny postępek. Tak tego żałuję, tak mnie to męczy, jak zmora.

Nie mając innego wyjścia, błagam Pana Redaktora o wydrukowanie mojego listu. Niechaj w ten sposób moja śliczna Henia — gorąca wielbicielka kochanych „Ostatnich Wiadomości" — dowie się, jak bardzo żałuję mojej winy i jak bardzo cierpię z tego powodu. Błagam też Pana o wstawiennictwo, bo Henia tak się zachwyca Pańskiemi radami, że o ile Pan tylko rzeknie słówko, z pewnością Pana odrazu posłucha".

Panno Heniu, zna Pani piękną piosenkę: „Przebacz, to moja wina i błąd"? Jeżeli tak, to z pewnością Pani przyjmie skruchę p. Stefana, tak szczerze przyznającego się do popełnionego błędu. Zresztą, tak mi się widzi, że Pani o niczem innem nie marzy, jak tylko, aby mu przebaczyć. Niechże Pani to uczyni możliwie najszybciej. Jestem przekonany, że wkrótce dostanę zaproszenie na Wasz ślub. Szczęść Boże!...

„Teka" z Granowa.

Niech Pan się zwróci do Urzędu Patentowego. Może tam zainteresują się Pańskim wynalazkiem, albo skierują do odpowiednich osób.

P. Czesławowi R. z Pawiej.

Możemy służyć listem polecającym.

Co każdy musi wiedzieć

aby być zdrowym i szczęśliwym

Powietrze

Omówiliśmy w poprzednim rozdziale oddychanie człowieka wskazywaliśmy na to, że powietrze dostaje się po płuc, że tlen powietrza przenika do krwi i krąży z nią po całem ciele.

Jakie zalety musi posiadać powietrze, aby przyniosło organizmowi jak największą korzyść? Powietrze musi być czyste, to jest musi zawierać tlen, azot i małe tylko domieszki bezwodnika kwasu węglowego. Niestety takie powietrze znajduje się tylko w górach wśród pól i lasów, gdzie zaludnienie jest rzadkie, gdzie niema wyziewów z ciągle dymiących kominów fabrycznych, lub bagien i ulegającym rozkładom nieczystości. Najbardziej zanieczyszczone bywa powietrze w dużych miastach, w przestrzeniach zamkniętych, gdzie przebywa duża ilość ludzi, w koszarach, kinach, teatrach, restauracjach, szpitalach i t. d.

Co powoduje zanieczyszczenie powietrza?

Przedewszystkiem ludzie i zwierzęta. Wydychamy dużą ilość kwasu węglowego i pary wodnej. Na otwartem powietrzu mieszają się one z powietrzem otaczającem, wiatr roznosi je **na wszystkie strony i powietrze ciągle się odnawia.** W zamkniętych lokalach, gdzie powietrze przez dłuższy czas się nie odnawia, zaczynamy się dusić. Ale nawet i wtedy, gdy zepsute powietrze niezbyt daje się nam we znaki, organizm ludzki ponosi uszczerbek, nie otrzymując w dostatecznej ilości życiodajnego tlenu. Zimą przyczynia się również do zanieczyszczenia powietrza mieszkań, dym, który wydostaje się z pieców, źle zaopatrzonych. Nieraz wraz z dymem ulatnia się niebezpieczny gaz, tak zwany tlenek węgla, czyli czad. Gaz ten jest bardzo lekki i dlatego szybko rozchodzi się po pokoju i wywołuje zatrucie, a często nawet śmierć.

Do zanieczyszczenia powietrza w mieszkaniach przyczynia się również w niemałym stopniu kurz, który gromadzi się na różnych przedmiotach. kurz zawiera resztki mineralne, sadze, a często drobnoustroje czyli zarazki.

Pochodzenie pyłu i sadzy jest czytelnikom znane. Pył powstaje wskutek kruszenia się murów, bruków, gruntu i t. d.

Sadze unoszą się ciągle z kominów W miejscowościach fabrycznych osadzają się one wprost w widocznej postaci, na twarzy, na ubraniu i t. d. Pochłonięte wraz z powietrzem drażnią one drogi oddechowe, wywołując kaszel. Przy dłuższem przebywaniu w tak zanieczyszczonem środowisku mogą powstawać katary dróg oddechowych.

Musimy teraz bliżej się zastanowić nad tą domieszką powietrza, którą określiliśmy jako drobnoustroje, zarazki lub mikroby. Często będzie o nich mowa w dalszych rozdziałach.

Co nazywamy drobnoustrojami lub zarazkami? — Drobnoustroje są to małe, gołem okiem niewidoczne, żyjące istoty. Tylko zapomocą szkieł powiększających możemy je rozróżnić. Drobne te istoty rozmnażają się z zastraszającą szybkością. Mają one różny kształt, w zależności od którego noszą różne nazwy.

W ciele ludzkiem naprzykład, w jego przewodzie pokarmowym, na błonach śluzowych ust i nosa znajdują się niezliczone ilości tych drobnoustrojów. Nie wszystkie są jednak szkodliwe. Niektóre nawet pomagają przy trawieniu. Natomiast jest dużo odmian tych drobnoustrojów, które są wręcz dla nas niebezpieczne. Z chwilą, kiedy dostają się do naszego organizmu, wywołują one ciężkie, a nawet śmiertelne schorzenia. Niejeden czytelnik słyszał na pewno o **zarazkach, które wywołują u człowieka suchoty płuc (gruźlicę),** tyfus brzuszny, cholerę, błonicę i t. d. Zarazki te niezawsze znajdują się w powietrzu. O ile jednak w naszem otoczeniu **znajduje się człowiek chory na gruźlicę,** oddaje on podczas kaszlu i kichania kropelki śliny, w których znajdują się zarazki gruźlicy... Wdychając z powietrzem, te niewidzialne kropelki śliny, łatwo możemy ulec zakażeniu, zachorować na gruźlicę. Ale nietylko zarazki gruźlicy mogą się znaleźć w powietrzu. Zanieczyszczone powietrze może zawierać i inne rodzaje chorobotwórczych zarazków. Na otwartem powietrzu, dzięki jego stałemu ruchowi, ta sama ilość zarazków rozchodzi się na większej przestrzeni. Promienie słoneczne działają zabójczo na zarazki. Na otwartem powietrzu, rzadko kiedy znajdują się chorobotwórcze zarazki i możliwość zarażenia się jest prawie wykluczone.

Po zapoznaniu się z warunkami, które mogą wywołać zanieczyszczenie powietrza i szkodliwie oddziaływać na drogi oddechowe i przez to na cały organizm ludzki, możemy wysuwać następujące wnioski.

1) Powietrze w mieszkaniach musi być często odświeżane. W odpowiednich porach roku należy trzymać okna ciągle otwarte.

2) Nawet zimową porą należy kilka razy dziennie przewietrzyć pokój, a przy sprzątaniu, kiedy najwięcej wydobywa się kurzu, okna muszą być szeroko otwarte.

3) Bacznie uważać zimową porą, aby piece były dobrze zaopatrzone, by z nich nie wydzielał się szkodliwy gaz (czad).

4) Unikać w miarę możności lokali publicznych, gdzie niema odpowiednich urządzeń do częstego odnawiania powietrza — wentylatorów.

5) Unikać bliższego obcowania z ludźmi, u których podejrzewamy chorobę płuc.

6) Nie pluć na podłogę. W plwocinie bowiem znajduje się dużo zarazków. Plwocina wysycha, a zarazki wraz z kurzem dostają się do naszych dróg oddechowych.

7) Oddychać przez nos, a nie przez usta. Nos bowiem filtruje powietrze, nim dostanie się ono do płuc, zatrzymuje zarazki i oczyszcza powietrze.

8) Nie obawiać się przeciągów, o ile nie są one zbyt silne, przeciągi bowiem najskuteczniej odnawiają powietrze.

9) W godzinach wolnych od pracy przebywać na czystem powietrzu, możliwie zdala od osad ludzkich, aby dać możność płucom swobodnie oddychać.

10) Na wolnem powietrzu uprawiać gimnastykę, oddechową, t. j. starać się wdychać głęboko, zatrzymać nieco powietrze i również głęboko wydychać.

W następnym rozdziale pomówimy o **najgroźniejszym wrogu ludzkości — gruźlicy.**

ZE ŚWIATA PRACY

Za klęskę kryzysu
płaci świat pracy nędzą i udrękami

W chwili, gdy piszemy, nie znane są jeszcze szczegóły zapowiedzianej redukcji płac pracowników państwowych i wojskowych zawodowych, która to redukcja ma dać oszczędność budżetową w kwocie 100 miljonów złotych. Jednak już samo ukazanie się zapowiedzi, jak zdołaliśmy stwierdzić, wywołało przygnębiające wrażenie i rozgoryczenie w szeregach pracowniczych.

Podnoszą się głosy, protestujące przeciw spychaniu ciężarów, wynikających z ratowania równowagi budżetowej, na barki pracowników, gotuje się wielka akcja obronna na froncie zagrożonego bytu. W najbliższym czasie organizacje pracownicze wystąpią do czynników miarodajnych o zaniechanie projektów, które, wprowadzone w czyn, wieszczą ruinę zubożałym rodzinom pracowniczym.

Nie przesądzając wyniku tej akcji, musimy zauważyć, że za klęskę kryzysu płaci dotychczas tylko świat pracy swą nędzą i udrękami, jakie straciły już ludzką miarę. Pracownik jest ofiarnikiem, do którego odwołuje się państwo i którego wyzyskuje prywatny przedsiębiorca. Wytrzymałość pracownika, nawet najbardziej społecznie i obywatelsko wyrobionego, ma jednak swój kres. Tej struny przeciągać nie wolno, bo skutki mogą być nieobliczalne!

Gilotyna redukcyjna nanowo ma zacząć działać. Godzi się więc przypomnieć nastroje, które wywołane zostały ostatnio przeprowadzoną na wielką skalę redukcją uposażeń pracowników państwowych. Doszło coprawda, do pewnej stabilizacji warunków bytu na płaszczyźnie zniżonych uposażeń, ucichły fermenty, które znajdowały się w stanie wrzenia, masy ogarnęła apatyczna rezygnacja, lecz nie należy z tego wnioskować, że nastroje były chwilowe, nie dość silne, aby wybuchnąć w gwałtownych formach protestu, że w zadowoleniu przyjęto nowe jarzmo obowiązków. Wszak wtedy bardzo szeroko popularyzowały się hasła strajkowe! Nie zostały one zrealizowane, ale zrealizowane obecnie być mogą, zwłaszcza, że cios dotyka pracowników prowincjonalnych, tych pracowników, którzy, jeśli np. chodzi o kolejnictwo, mają możność sparaliżowania całego ruchu komunikacyjnego w kraju.

Masy pracownicze bronią się, co jest ich istotnym prawem, szanują interes państwa, bo są dobrymi obywatelami, lecz bliska jest chwila, że w sumieniu ich pocznie się ważyć instynkt

(Dokończenie obok).

państwowy i instynkt rodzinny. Co przeważy? Czy głodna rodzina, czy państwo, które domaga się ofiar? Do tej ostateczności, że pracownik opowie się za rodziną, nie umiejąc pogodzić sprzecznych interesów, państwo nie może dopuścić. Dopóki jest czas należy zejść z drogi niebezpiecznych eksperymentów. (W.)

Blaski i cienie

Papierowe przywileje

Polskie ustawodawstwo ochronne pracy jest zadziwiająco efektowne. Kto czyta odnośne ustawy, a nie wie, jaka przepaść dzieli teorję od praktyki, musi przyjść do wniosku, że w Polsce człowiek pracy ma raj na ziemi. Ustawa broni go przed wyzyskiem ustawa zapewnia mu idealne warunki pracy, ustawa chroni jego płac, ustawa trzyma w ryzach pracodawców, słowem sielanka.. Na naszem ustawodawstwie mogą się wszystkie kraje wzorować, bo tak dobroczynnie wnika ono w treść życia pracowniczego. Ponoć nawet eksportujemy projekty prawne! Obyśmy mieli szczęśliwą rękę.

Zamknijmy jednak księgę praw i przyjrzyjmy się „rzeczywistej rzeczywistości". Niechże oko nasze padnie na fryzjera, który w dzień przedświąteczny pracować musi (oczywiście „nieoficjalnie"!) od 7 ranodo 1 w nocy. Mając w pamięci odnośny paragraf ustawy, zawołamy:

— Gdzie jest inspekcja pracy? Przecież 8-godzinny dzień pracy jest gwałcony!

Wołać moglibyśmy długo, przeraźliwie długo. Coprawda inspekcja jest ależ tak tylko (to nieszczęsne tylko!) nie posiada dostatecznej egzekutywy. Ktoś powie:

— Przecież ma do pomocy asystentów z poszczególnych zawodów!

Ma, ale na papierze. W rzeczywistości ich niema. Pracownicy wołają o asystentów, którzy ujawniliby w poszczególnym zawodzie nędzę gnębionego, wyzyskiwanego pracownika, lecz ich głosy idą pod niebiosy..

Zaiste tragiczną mają wymowę papierowe przywileje w rzeczywistej rzeczywistości!

Ruch zawodowy

Farmaceuci

W dniach 22 i 23 b. m. odbędzie się w Warszawie (Marszałkowska 138 m. 8) XVI zjazd delegatów Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników. Na porządku dziennym obrad znajdują się m. in. sprawy organizacyjne oraz wybory nowych władz związkowych.

Samorządowcy

Zw. Pracown. Samorządowych m. st. Warszawy czyni starania o wykończenie dla członków „Domu Wypoczynkowego" w Warnie (Bułgarja). Sama budowla jest już pod dachem i w połowie lipca spodziewane jest wykończenie wnętrz. Dom składa się z 42 izb i jest obliczony na 80 osób. Użytkowanie „Domu", jeśli dopiszą fundusze, zacznie się już w końcu bież. sezonu letniego.

Handlowcy

W ubiegłym tygodniu odbyło się w lokalu Związku Handlowców (Sienna 16) ogólne zebranie członków Zrzeszenia Przyjaciół Sądów Pracy przy udziale kilkudziesięciu osób. Sprawozdanie z działalności Zrzeszenia składali pp. sędzia Zygmunt Zaleski, ławnicy Z. Turkus i St. Kotoński. Po obszernej dyskusji sprawozdanie przyjęto do wiadomości, wyrażając Zarządowi podziękowanie za dotychczasową pracę. Do Zarządu Zrzeszenia na rok 1932 wybrani zostali jednomyślnie Zygmunt Zaleski, adwokaci Józef Bloch i Mieczysław Przedborski oraz ławnicy: St. Kotoński, Tarnopolski, Turkus, Hochberg i Sieczko.

Zadaniem Zrzeszenia Przyjaciół Sądów Pracy, jest pogłębianie wiedzy fachowej ławników Sądów Pracy, aby Sądy Pracy, jako nowa zdobycz klasy pracującej, działały jaknajsprawniej.

Robotnicy budowlani

Zw. Zaw. Robotników Budowlanych, którego zarząd główny mieści się w Warszawie, liczy 45 oddziałów prowincjonalnych, rozsianych po całej Polsce. W skład prezydjum wchodzą: Gardecki (prezes), Polańczuk Władysław (wiceprezes), Pluskowski Józef (sekretarz) i Gołębiowski Jan (skarbnik). Członkami zarządu gł. są: Matuszewski Juljan, Kenicer Henryk, Kida Andrzej i Szymański Józef.

Zarząd zabiega u czynników miarodajnych o pracę dla swych członków. Starania te zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem, że 250 robotników niewykwalifikowanych znalazło pracę na robotach publicznych. Trudniej idzie z wyszukiwaniem pracy dla murarzy, malarzy i innych specjalistów, ze względu na martwotę budowlaną.

Związek powstrzymał się od podpisywania umowy zbiorowej ze Stowarzyszeniem Przemysłowców Budowlanych, uważając ją za szkodliwą dla ogółu robotników budowlanych. Umowa ta nie reguluje zmiany płac i dopuszcza wydalenie z pracy bez dwutygodniowego wypowiedzenia.

Kelnerzy

Organizacje zawodowe pracowników gastronomicznych zabiegają energicznie o ustalenie t. zw. minimum płac. W tej pracy napotykają na duże trudności. Napiszemy o tem obszerniej.

Fryzjerzy

Zw. Zaw. Pracown. Fryzjerskich (Bracka 17) ogłosił ankietę, w której zapytuje się, jaką drogą należy dążyć do unormowania zarobków fryzjerskich. Kwestjonarjusze rozesłano do wszystkich pracowników, zatrudnionych w zawodzie fryzjerskim.

Powód ogłoszenia ankiety jest następujący: Jak wiadomo, fryzjerzy pracują przeważnie na procentach. Przy takim sposobie uposażeniowym ważną rolę odgrywa cennik. Niestety, są zakłady, które prowadzą nieuczciwą konkurencję, obniżając ceny, by odebrać pracę innym zakładom. Wskutek tego podrywają egzystencję rodzin pracowniczych. Dochodzi do tego, że fryzjerzy zarabiają po 40 groszy na godzinę. Wszczęta przez Zw. akcja ma na celu wprowadzenie ładu w zawodzie fryzjerskim i unormowanie bytu pracowniczego.

Zw. zabiega o wprowadzenie do komisyj sanitarnych, badających zakłady fryzjerskie, przedstawicieli fryzjerów.

Skład prezydjum Zw. stanowią: Ryziński Edmund (prezes), Ogonowski Stanisław (wiceprezes), Brzeziński Edmund (sekretarz) i Dąbski Aleksander (skarbnik).

Krawcy

We wtorek zgłosiła się do wicewojewody warsz. p. Włostowicza delegacja oddz. Żyrardowskiego Zw. Zaw. Prac. Przem. Odzież. w osobach adw. Rippla i prezesa Targońskiego Romana w sprawie uzyskania poparcia dla żyrardowskiej spółdzielni krawców. P. wicewojewoda przyrzekł, iż poczyni starania, aby spółdzielnia otrzymała zamówienia od instytucyj państwowych, oraz wyraził gotowość zapoznania się z tworzonym warsztatem pracy.

W najbliższą niedzielę o godz. 11-ej przy ul. Trębackiej 11 odbędzie się walne zebranie oddz. III (młodych krawców). Na porządku dziennym wybory zarządu oraz sprawy organizacyjne.

Do zarządu oddz. II (Wałowa 2) zostali m. in. wybrani: Altman, Strasburg, Cybulkiewicz i Cymerblicht.

Warszawska spółdzielnia krawców znajduje się w toku organizacji. Potrzebne fundusze są już zgromadzone.

Szewcy

Organizacje zawodowe pracowników przemysłu skórzanego znajdują się w dalszym ciągu jeszcze w fazie zakładania fundamentów związkowych. Należy działaczom związkowym życzyć by ich praca, prowadzona z wielkiem poświęceniem, najrychlej wydała plon.

Niestety, przy dziwnej obojętności mas szewckich, które nie wstępują do szeregów organizacyjnych, nadzieje te wymykają się na coraz dalszy plan. A szkoda! Tylko w silnych organizacjach zawodowych znajdą szewcy skuteczną obronę swego bytu!

Służba domowa

Zw. Zaw. Chrześć. Służby Domowej prowadzi obronę prawną swych pokrzywdzonych członkiń przy pomocy delegatek, które załatwiają spory polubownie, oraz przez swego adwokata, który prowadzi sprawy w sądzie.

W celach oświatowych urządza Zw. odczyty, koncerty i przedstawienia teatralne. Dokształcanie zawodowe odbywa się na wieczorowych kursach gotowania, kroju i szycia. Poza tem Zw. prowadzi bezpłatne biuro pośrednictwa pracy, schroniska dla bezrobotnych członkiń, kolonje letnie oraz kasę oszczędności. Ważną placówką Zw. jest fundusz emerytalny, który ubezpiecza członkinie na starość lub na wypadek trwałej niezdolności do pracy.

NASTĘPNY DODATEK PRACOWNICZY „OSTATNICH WIADOMOŚCI" UKAŻE SIĘ W NAJBLIŻSZYCH DNIACH

Na froncie świata pracy

Dość obietnic! Za pracę trzeba płacić!

Pracownicy miejscy Warszawy w obronie bytu zapowiadają strajk

— Sytuacja pracowników miejskich stale się pogarsza, gdyż magistrat stołeczny nie wypłaca poborów — informuje nas jeden z czołowych działaczów Zw. Pracown. Samorząd. Warszawy. Oprócz tego grozi nam obniżka płac i redukcje. Egzystencja nasza jest zachwiana. Musimy wystąpić do energicznej obrony!

Staraliśmy się w drodze pertraktacyj z zarządem miasta załatwić sprawę polubownie. Niestety, stale spotykaliśmy się z obietnicami, że sytuacja się poprawi, pieniądze na pobory się znajdą, lecz zawsze obietnice okazywały się tylko pustemi słowami. Głodujący pracownik nie może dłużej czekać! Związek nasz w porozumieniu z innemi organizacjami, które tworzą Komisje Porozumiewawczą Zw. Pracown. Miejskich, złożył prezydentowi miasta ultimatywny memorjał.

Żądamy w tem ultimatum: 1) wypłacenia zaległych pensyj i emerytur do 21 b. m., 2) wypłacenia zaległej 13-tej pensji z 1930 r. również do dnia 21 b. m., 3) utrzymania w dotychczasowych normach zapomóg na wpisy szkolne, 4) utrzymania dotychczasowej pomocy lekarskiej, 5) zaniechania redukcyj, personalnych, 6) wypłacenia przyrzeczonych odpraw i emerytur pracownikom, zwolnionym z M. Z. Z. W. i in. i 7) wypłacenia odpraw pracownikom kontraktowym, zaszeregowanym od 1-go kwietnia r. b.

Jeśli punkty 1 i 2 nie zostaną załatwione w terminie, ogłosimy strajk od 23 b. m. Strajk wybuchnie, gdyż mamy kategoryczne uchwały walnego zgromadzenia pracowników. Termin strajku przesunęliśmy, lecz dalej zwlekać nam nie wolno!

— Czy strajk obejmie i przedsiębiorstwa miejskie?

— Nie chcąc godzić w interesy miasta, strajk początkowo obejmie tylko wydziały administracyjne. Gdy zauważymy, że nie odnosi skutku, rozszerzymy strajk i na przedsiębiorstwa, a więc tramwaje, gazownię, wodociągi, ZOM, rzeźnię i inne.

— Czy fundusze miasta pozwalają na wypłatę zaległości.

— Tak, Magistrat z bieżących wpływów mógłby regulować zaległości, lecz ich nie reguluje, tylko szuka na ten cel pożyczek.

Fryzjerzy walczą o swe prawa

Może dojść do rozłamu w Cechu Fryzjerów

Pisaliśmy już, że pewne koła przedsiębiorców fryzjerskich knują zamach na odpoczynek niedzielny i świąteczny fryzjerów. Zamierzają oni doprowadzić do tego, by zakłady fryzjerskie były otwierane w niedziele i święta przez 2 godziny. Zgodna opinja większości fryzjerów jest przeciwna temu projektowi.

Jak się dowiadujemy, ostatnio odbyło się na neutralnym gruncie kilka zebrań właścicieli zakładów fryzjerskich, którzy kategorycznie protestują przeciw wszelkim inowacjom. Wystąpili oni z żądaniem, zaopatrzonem w 70 podpisów, do Cechu Fryzjerów o zwołanie nadzwyczajnego walnego zgromadzenia cechu celem wyrażenia wotum nieufności st. cechu Maksymiljanowi Pecowi. Jeśli nie ustąpi dobrowolnie, zanosi się poważnie na rozłam w cechu.

Malarze pokojowi podjęli walkę

z partaczami i fuszerami

W ostatnich czasach trapi branżę malarską plaga „pokątnych partaczy". Niewykwalifikowani robotnicy biorą się do uprawiania malarstwa pokojowego, rugując w wielu wypadkach fachowców, bowiem klienci nie zawsze się orjentują kogo angażują do pracy. Taki „partacz" maluje, aby zbyć, a liczne są fakty, że roboty nie kończy, bo właśnie wpadła mu w ręce lepsza praca. Również pod przykrywką pracy zamówienia przyjmują różne ciemne elementy, które dla celów przestępczych dostają się do mieszkań i przeglądają kąty.

Dla skutecznej walki z tą plagą, Oddział Malarzy Zw. Zaw. Robotn. Budowl. (Zielna 5), istniejący od 27 lat, powołał komisję fachową celem ustalenia kwalifikacyj zawodowych praktykujących malarzy pokojowych. Wszyscy uznani przez komisję zostali zaopatrzeni w legitymacje z fotografjami. Legitymacje te uprawniają do wykonywania zawodu.

Przeprowadzający remonty powinni posługiwać się tylko związkowcami, którzy mogą się wylegitymować.

KRONIKA KRAKOWA

Wydzierżawienie piekarni miejskiej

W dniu 17 maja br. odbyło się posiedzenie wspólne Sekcji III. i VIII. przy udziale Pp. Wiceprezydentów Dra Landaua i Dra Klimeckiego pod przewodnictwem b. Ministra Prof. Dra Kumanieckiego, na którym rozpatrywano oferty wniesione na dzierżawę piekarni miejskiej.

Po przeprowadzonej dyskusji uchwalono wydzierżawić piekarnię miejską firmie „Ziarno" i zatwierdzone warunki tejże dzierżawy przedstawione przez Magistrat.

Czwartek: Iwona

Przepowiednie astrologiczne.

Nie przemuj się dzisiejszemi niepowodzeniami, gdyż nie będą one miały wpływu na dalsze twoje życie. Dzieci dziś urodzone, będą się musiały łamać z trudnościami, lecz czeka je potem świetna karjera. W miłości drobne powikłania z możliwemi jednak sukcesami.

Teatr Miejski: „U mety"
Adria: „X. 27."
Apollo: „Zwycięzca
Bagatela: „W konkurach"
Promień: „Harold trzymaj się"
Słońce: „Zeppelin w płomieniach"
Swit: „U wrót Antarktydy"
Sztuka: „Zew ziemi"
Uciecha: „Purpnrowa gondola"
Wanda: „Nenita kwiat Havanny"

Radjo

G. 11.45 Transmisja z Warszawy, 11.58 Transm. sygnału czasu, 12.10 Transmisja komunikatu meteorolog., 12.35 Transm. 27 koncertu szkolnego, 15.15 Transm. z Warsz: komunikat L. O. P. P., 15.25 Transm. odczytu z Warsz., 15.45 Transm. z Warsz.: komunikat dla żeglugi i rybaków, 15.50 Transm. programu dla dzieci, 16.20 Transm. lekcji francuskiego, 16.40 Pieśni majowe z Wieży Marjackiej, 17.10 Transm. z Warszawy, 17.35 Transm. koncertu kameralnego, 18.50 Rozmaitości, komunikaty, 19.10 Odczyt, 19.30 Muzyka płyt gram.. 20.00 Transm. feljetonu z Warsz., 22.00 Transm. z Warsz., 22.10 Transm. z „Morskiego Oka" 1 cz. rewji „Listek figowy".

Dyżur nocny aptek:

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 3, Pl. Zgody 17.

„Ratunku — bandyci"

Wczoraj patrolujący ulicę Wiślisko dwaj szeregowi policji na posłyszany krzyk „ratunku — bandyci" przybiegli na miejsce w pobliżu ul. Chodkiewicza, gdzie zauważyli trzech uciekających osobników, a gdy ci wezwani nie przystanęli oddali dwa strzały nietrafne w kierunku uciekających. Podejrzani osobnicy zatrzymali się i zostali ujęci. Okazało się, iż wszyscy trzej są znanemi złodziejami w osobach Kowalskiego Piotra, Patryki Franciszka i Kusela Tadeusza bez miejsca zam. Usiłowali oni włamać się do komórki przy ul. Chodkiewicza 21, i dokonać kradzieży kur, jednakże spłoszeni zostali przez właściciela kur, który okrzykiem „ratunku — bandyci" zwabił dwóch szeregowych policji.

Zamach samobójczy artystki teatralnej.

Dnia 17 bm. usiłowała popełnić samobójstwo przez wypicie większej ilości amoniaku b. art. teatralna Nadzieja Gawlikowska. Powód nieznany. Lekarz Pogotowia przewiózł Gawlikowską w stanie nieprzytomnym do szpitala św. Łazarza.

Aresztowanie włamywacza.

Zatrzymano Kymarza Franciszka, lat 22, robotnika bez zajęcia i miejsca zamieszkania za kradzież z włamaniem dokonaną w dniu 17. bm. na szkodą Botwińskiego Władysława, urzędnika prywatnego, zam. przy ulicy Bonerowskiej L. 1. Rymarz skradł garderobę i bieliznę wart. 220 złotych.

Wydobycie zwłok introligatora z Wisły

Policja Wodna wydobyła z Wisły u wylotu ulicy Koletek włoki w stanie początkującego zozkładu. Okazało się, iż są to zwłoki Kosińskiego Józefa, lat 24, pomocnika introligatorskiego z Kobierzyna. Lekarz miejski polecił zwłoki odstawić do Zakładu Medycyny Sądowej. Zachodzi przypuszczenie samobójstwa.

Rozporządzenie o podwyższeniu opłat stemplowych

Ministerstwo Skarbu wydało okólnik o nowych opłatach stemplowych, które obowiązywać będą od dn. 18 maja r. b.

W myśl tego okólnika od podań wnoszonych do urzędów państwowych oraz do świadectw, wydawanych przez te urzędy zostaje podwyższona z 3 zł na 5 zł. z wyjątkiem świadectw wydawanych przez sądy.

Opłaty od zezwolenia na stałe prowadzenie przedsiębiorstwa, wymagającego koncesji zostaje podwyższona z 20 zł. na 40 zł. Wypisy z aktów notarjalnych sporządzone przez urzędy państwowe a zaopatrzone w podpis, będą podlegały opłacie 2 zł. od każdej stronicy.

Odpis i wyciągi, które sporządza i poświadcza notarjusz będą podlegały opłacie po 50 gr. od każdej stronicy, zamiast dotychczasowej kwocie 20 groszy.

Podania o zezwolenie na urządzenie widowiska lub koncertu publicznego (choćby dochód był przeznaczony na cele społeczne, oświatowe lub kulturalne) będzie podlegało opłacie w wysokości 50 zł. oraz po 50 gr. od każdego załącznika.

Opłata od pełnomocnictw, upoważniających do zawarcia umowy, zarządu przedmiotem majątkowym i t. p. wynosić będzie 2 zł. (dotychczas 3 zł.)

Wolne będą od opłaty pełnomocnictwa wystawiane w postępowaniu, tyczącem się ubezpieczeń społecznych przez ubezpieczonych lub członków ich rodzin.

Zatrzymani za jazdę na gapę

Zatrzymano Kałamarza Władysława i Grege Włodzimierza lat 18 bez zajęcia i stałego miejsca zam. za jazdę koleją bez biletów.

Kukułka porzuciła dziecko.

Zatrzymano Kukułkę Janinę bez zajęcia i stałego miejsca zamieszkania za porzucenie dziecka.

Przez zażycie „kogutka" chciał popełnić samobójstwo.

Dnia 17 bm. około godz. 19 przy Aleji 3-go Maja usiłował popełnić samobójstwo Seweryn Władysław, lat 28, kelner, który zażył większą ilość proszków (kogutków). Powód nieznany. Lekarz pogotowia odwiózł go do szpitala św. Łazarza.

Szpieg zawisnął na szubienicy.

Wyrokiem sądu doraźnego w Kobryniu skazany został na śmierć przez powieszenie szpieg wywiadu obcego Jan Kozłowski z pow. Pińskiego, którego w kwietniu ujęto na granicy podczas zdobywania materjału szpiegowskiego.

Jan Kozłowski został w poniedziałek powieszony na dziedzińcu więzienia kobryńskiego.

Bandyci usypiacze grasują.

P. Mordkowicz, żona jego Sala i siostrzenica Wala udali się pieszo w kierunku Bielan w Warszawie.

Po drodze postanowili odpocząć na ławeczce, stojącej na placu Zelaznej Bramy.

Po chwili przysiadł się do nich jakiś nieznany im mężczyzna palący niebywałych rozmiarów papierosa.

Cała rodzina w krótkim czasie zasnęła.

Zbudziwszy się p. Mordkowicz stwierdził, że skradziono mu zegarek. Znikł także zegarek żony.

Krwawa tragedja w Warszawie

Krwawa tragedja rozegrała się w Warszawie w domu przy ul. Kruszej 38, w suterynie, zajmowanej przez 24-letnią prostytutkę Stanisławę Kowalską. Przybył tam Tomasz Czarnecki, dawny kochanek Kowalskiej. Czarnecki kilka lat temu wynajął suterynę i ofiarował ją swej kochance — jako mieszkanie. Wkrótce potem Kowalska oskarżyła Czarneckiego o zmuszanie ją do nierządu. Czarnecki skazany został na półtora roku ciężkiego więzienia. W między czasie Kowalską „zaopiekował" się kupiec J. T., Czarnecki odsiedziawszy karę, kilka dni temu wyszedł z więzienia. Onegdaj przyszedł do swej dawnej kochanki i zażądał by opuściła suterynę lub też, by zgodziła się zamieszkać z nim pod jednym dachem. Kowalska odmówiła tłumacząc, że ma już innego „opiekuna". Wtedy Czarnecki wyjął rewolwer i oddał dwa strzały do Kowalskiej. Prostytutka raniona w brzuch i piersi zdążyła jeszcze wybiec i wołać o ratunek, poczem padła martwa. Czarnecki po wybiegnięciu Kowalskiej, targnął się na swe życie wystrzałem z rewolweru. Desperat poniósł momentalnie śmierć.

Śmierć podczas gry w piłkę.

Na łące w Targówku na tyłach posesji Siarczana 3, podczas gry w piłkę zasłabł nagle i przed przybyciem lekarza Pogotowia zmarł 16-letni Feliks Piesiewicz. Zmarłego koledzy przenieśli do mieszkania rodziców przed przybyciem policji. Przyczyna śmierci nieustalona. Zwłoki zabezpieczono przez wstawienie posterunku.

Staruszka chciała zamordować wnuka

Na sesji wyjazdowej radomskiego sądu okręgowego w Sandomierzu odbyło się kilka rozpraw pod przewodnictwem sędziego Walewskiego.

Dnia 12 kwietnia 1931 r. Katarzyna Zawadzka, lat 79, we wsi Wólka Chrapanowska w nocy w zamiarze pozbawienia życia swego wnuka 25-letniego Józefa Zawadzkiego uderzyła go podczas snu dwukrotnie siekierą, wskutek czego odniósł on bardzo ciężkie rany. Targnięcie się staruszki na wnuka miało podłoże swe w stosunkach rodzinnych, jakie wytworzyły się, kiedy Józef Zawadzki otrzymał w spadku 25 morgów ziemi. Sąd w dniu 12 bm. skazał Katarzynę Zawadzką na 1 rok więzienia.

Dnia 13 bm. odbyła się rozprawa przeciw Ryszardowi Barankiewiczowi, lat 25, jąkale, oskarżonemu o zniewolenie 14-letniej Stefanji Wyrzykowskiej. Sąd skazał go na 4 lata c. więzienia. Był on już karany za zniewolenie i kradzież.

Tegoż dnia sąd skazał na 1 rok więzienia 19-letniego Stanisława Rucwaja za zniewolenie 19-letnie Józefy Firlej na pastwisku w Swiniarach.

Nieszczęśliwy wypadek na meczu

Podczas rozgrywanego na boisku Hakoahu w Będzinie, meczu piłkarskiego między Czeladzkim klubem, a Sarmacją zdarzył się nieszczęśliwy wypadek. Przy zderzeniu dwu graczy jeden z nich Emil Rychter upadł nieszczęśliwie doznając złamania nogi.

Pułk. Sławek w Krakowie.

W dniu wczorajszym przybył aeroplanem b. premjer pułk. Sławek, który pożegnał delegację kombatantów włoskich odjeżdżających do Włoch. P. pułk. Sławek zamieszkał w apartamentach Grand Hotelu.

Dwa konie spłonęły żywcem.

W Sosnowcu wybuchł pożar w gospodarstwie Stanisława Musialika, przy ul. Górniczej 23. Pastwą płomieni padły stodoła, stajnia wraz ze znajdującemi się wewnątrz dwoma końmi, młockarnią i szeregiem narzędzi. Straty są bardzo duże. Przyczyny pożaru dotychczas nie ustalono.

Granat rozszarpał pięciu chłopców

Pogotowie ratunkowe we Lwowie wezwane zostało we wtorek wieczorem do gminy Porzecze Nadworne koło Komarna, celem udzielenia pomocy 5 ofiarom eksplozji granatu artyleryjskiego. W chwili przybycia samochodu pogotowia na miejsce wypadku 4 chłopcy wiejscy zmasakrowani w straszliwy sposób, już wyzionęli ducha, 5-ty zaś Wasil Michajłów leżał nieprzytomny z oderwaną ręką.

Jak się okazało, chłopcy znalazłszy w polu pocisk armatni poczęli nim manipulować i spowodowali katastrofalny wybuch. Rannego Michajłowa przewieziono w stanie groźnym do szpitala powszechnego we Lwowie.

Matka sama pochowała swoje dziecko na cmentarzu.

W Tomaszowie policja anonimowo została zawiadomiona, że niejaka Szczepaniak pochowała na cmentarzu swoje dziecko płci męskiej. Zwłoki malca na cmentarzu istotnie znaleziono. Matka tłumaczyła się, że dziecko przyszło na świat w 7-ym miesiącu i z powodu braku sił, zmarło. Zwłoki przesłano do prosektorjum celem ustalenia przyczyny zgonu.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 173-02 (od godz. 8 — 11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 50 gr. Drobne 25 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu
Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**